

OPIEKUN DZIATWY

BEZPŁATNY DODATEK DO „GŁOSU WĄBRZESKIEGO”

NR. 13

WĄBRZEŻNO, DNIA 13 LIPCA 1935 ROKU

ROK 5



MATUŚ

Matusi! Dobrocią swoją stale mnie obdarzasz,
Smutku chmury cierpliwie usuwając z czoła,
Czem ja Ci się odwdzięczę za to, czem obdarzę?
— Miłości mej do Ciebie wyrazić nie zdołam?

Największym skarbem jesteś mi na świecie, Mamo,
I najwierniejszym poprzez życie przyjacielem,
Życie Twe jest ofiarą jedną nieprzerwaną,
Nigdy dla mnie wyrzeczeń nie jest Ci za wiele!

Myśl Twa czuwa nademną, Matusi, nieprzerwanie,
— Nocą, czy świtem, dobre matczyne uśmiechy
Strzegą mych dróg wiernie, że nie się nie stanie,
Że nie skalają duszy mej podłości grzechy.

Za Twoją dobroć, za trud, za nieprzerwaną pracę —
Za najgłębsze — wprost z serca — ofiarne kochanie,
Czem ja Ci się, Matuchno, odwdzięczę, odplacę?
Twych zasług żadne słowo oddać nie jest w stanie...
DANUTA WYRYBKOWSKA.

Naprzód!

*Dopóki starcza żywota
i serce w piersiach kolacze,
ponad te ziemskie rozpacze,
kiedy Jutrzenka łśni złota —
niechaj myśl wzlata bez końca
i szuka Prawdy i słońca!...*
*Nie wolno trwać nam w rozterce
lecz ciągle naprzód iść trzeba,
choćby tchu brakło i chleba,
choćby bróździli oszczerce:
bo ten zwycięży, kto słucha
sumienia swego i ducha!...*

Daj mi duszę

To hasło życia św. księdza Bosko. W r. 1885 był ks. Bosko w Paryżu. Wśród cisnących się do niego tłumów znajdowała się pewna pani, która stanęła przed ks. Bosko opowiadała, jak syn jej, urzędnik państwowy popadł w podejrzenie wraz z innymi i został uwięziony. Sprawa miała się rozstrzygnąć w najbliższych dniach czerwca, przeto polecała Mężowi Bożemu pomyślny wynik smutnego zajścia.

— Niech się pani odda Bogu i codziennie odmawia modlitwy.

— Tak, odmówię.

— Lecz sama modlitwa nie wystarczy, trzeba coś więcej uczynić; potrzeba odprawić dobrą Spowiedź i Komunię świętą.

— Dobrze! Już od 50 lat nie spowiadałam się, ale przyrzekam, że to uczynię i wszystko, cokolwiek ksiądz mi poradzi.

— Jeszcze jedną rzecz: niech pani na przyszłość wypełnia swoje praktyki religijne.

— Spełnię to, przyrzekam.

— Jeżeli tak, to proszę być dobrej myśli i ufać Bogu.

Ks. Bosko mówiąc to, wyciągnął kilka medalików i biorąc jeden, rzekł:

— To dla pani!

Następnie podał drugi ze słowami:

— To dla syna pani.

Potem nic nie mówiąc, podał jeszcze trzeci medalik.

Milczenie w tym akcie uderzyło ją, tajemnicze myśli snuły się jej po głowie. Mówiła sobie: przed ks. Bosko niema nic ukrytego. Faktycznie w rodzinie było ich tylko troje. Przekonana coraz bardziej, że Bóg mówi przez usta Swego Sługi, wróciła do domu pełna nadziei, a zawoławszy męża, opowiedziała mu całe zdarzenie o poleconych modlitwach i spowiedzi, a potem dała mu medalik.

— To dla ciebie; nie powiedział mi tego, ale to dla ciebie. Ks. Bosko, to święty! Poznał on, że tego potrzebujesz.

Otóż, również jej mąż, który od szeregu lat nie przystępował do św. Sakramentów, zawołał:

— Pójdę spełnić swój obowiązek, pójdę się wypowiadać i przyjąć Komunię świętą.

Pani ta rozentuzjasmowała całą dzielnicę swoim opowiadaniem o spotkaniu i rozmowie z księdzem Bosko i Bóg jej błogosławił.

W sam dzień, kiedy się kończyły naznaczone modlitwy, stawał jej syn przed sądem. Kilku jego kolegów zostało skazanych na karę, on zaś został uwolniony bez procesu.

Państwo ci z wdzięczności udali się do bazyliki Marji Wspomożycielki do Turynu (we Włoszech), z gorącym podziękowaniem za szczęśliwe zakończenie sprawy i ponowili tamże u stóp ołtarza obietnice prowadzenia swego życia szczerze po chrześcijańsku.

Logika dziecka

Pewna troskliwa matka, chcąc swemu synowi wytłumaczyć, że nie należy długo leżeć w łóżeczku, mówi do swej latorośli:

— Słuchaj Zdzisiu, brzydko jest być takim śpioszkiem, więc posłuchaj jak pięknie mówi staropolskie przysłowie: „Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje”...

Otóż pewnego dnia Zdziś pomny na słowa matki i przysłowie, wstaje rano i o dziwo! — po drodze do piekarza, znalazł dwa złote, które po powrocie do domu oddał mamusi.

— A widzisz, jak dobrze jest nie być śpioszkiem!

— No tak, — odpowiada Zdziś, ale ten, co zgubił te dwa złote, z pewnością musiał wstać o wiele rychlej, prawda?...

I co tu na taką logikę, w tej chwili powiemy?

Zaprawdę, trudno czasem jest dać sobie radę z logiką dziecka, i dać na prędce żadaną odpowiedź.

Wiktor Pr...ki.

Nie damy morza

*Dopóki łśni nam zorza
i błyska słońca krąg
nikt skrawka tego morza
nie wyrwie z naszych rąk!
i, choćby chciał nam zdradnie
Pomorze wydrzeć wróg,
zdeptany pierwszej padnie,
jak gad, u naszych nóg!...*

Podkowa

Zamożny gospodarz szedł ze swoim synem Antosiem do miasta na jarmark.

Na drodze spostrzegł ojciec podkowę i kazał ją synowi podnieść.

Leniwy chłopiec odpowiedział:

— Tatusiu, nie warto nachylać się po taką bagatelę.

Ojciec nie na to nie odrzekł, podniósł sam podkowę i schował ją do kieszeni. Po drodze sprzedał podkowę kowalowi za kilka groszy i za te pieniądze kupił wisien.

Poszli dalej. — Dzień był gorący, a w bliskości nie było ani drzew, ani wody. Antoś ledwo włókł się za ojcem.

Wtem ojciec upuścił, jakby nieumyślnie jedną wiśnię. Chłopiec podniósł ją i z chciwością zjadł.

Po jakimś czasie ojciec upuścił drugą wiśnię, potem trzecią i tak do ostatniej. Antoś podnosił każdą wiśnię i zjadł ją.

Kiedy już zjadł ostatnią, ojciec odwrócił się do niego i rzekł z uśmiechem:

— Widzisz, gdybyś był tylko raz nachylił się, żeby podnieść podkowę, to nie potrzebowałbyś tyle razy schylać się po wiśnie.

Ojczyzno moja!

Ojczyzno moja, kraju kochany!
Kocham Twe pola, ojczyzno łany,
Ciche mogiły, groby, kurhany,
Wody szumiące, strumyk wezbrany.

Kocham Twe ciche gaje szumiące,
Lasy i bory, kwiaty na łące,
Radosne trele Twego słowika,
Co serce moje nawskroś przenika.

Kocham doliny, lesiste góry,
Błękit niebieski i szare chmury,
I deszczyk, który Twą ziemię rosi,
Obfite plony, polom przynosi.

Kocham ten wietrzyk, rosę majową,
Słoneczko złote z poranną zorzą,
I księżyc noony, gwiazdy srebrzyste,
Dzięki Ci za to wszystko mój Chryste!

Kocham Cię mowo! polska mi miła,
Której mię Ciebie matka uczyła,
Kocham Twe szkoły i domy Boże,
Wiarę ojczystą i polskie morze.

Kocham ten cichy Wawel w Krakowie,
Gdzie śpią snem wiecznym nasi królowie,
Którzy w obronie Twej mężnie stawali,
U steru Twych bram — życie składali.

Kocham ja Polsko, to dobro w Tobie!
I choć spoczywać będę już w grobie,
Lekką mi będzie ziemia ta Twoja,
Niech żyje Polska! Ojczyzno moja!

J. Kubikówna.

Czarodziejski grosik

Boleś był bardzo posłusznym dzieckiem. Kiedy mamusia zawołała:

— Synku, spać.

— W tej chwili, mamusiu — odpowiadał Boleś i szybko zabierał się do mycia, a w kilka minut już leżał w łóżeczku.

Bardzo często, kiedy odwracał się na drugi boczek, otwierał zaspane oczka i dołał sennym głosem:

— Mamusiu, zgaś lampę i chodź spać!

— Zaraz, zaraz synku — odpowiadała matka — jeszcze tylko chwileczkę.

I szła dalej godzinę za godziną, bardzo często do białego ranka.

Bywało nieraz, że Boleś obudzony stukotem maszyny rozbudzał się na dobre i biadał po swojemu.

Aż pewnego niedzielnego popołudnia zarzucił matce rączki na szyję i pytał:

— Mamus, czemu ty tak ciągle szyjesz?

— Muszę, synku...

— I w nocy też musisz?

— Tak dziecko...

— A dlaczego?

— Nie rozumiesz?

— No tak... wiem... pracujesz na chlebek. Ale czy my aż tyle zjemy chleba, żebyś musiała tak długo pracować?

— No, nie... ale...

— Wiesz co, mamus, żebyśmy mogli gdzieś spotkać krasnoludka, to ja bym z nim sobie porozmawiał o twojej pracy... Pamiętasz, jak czytałaś o takim dobrym co ludziom pomagał?

— O tak, pamiętam tę bajkę!

I kiedyś o szarej godzinie... kiedy Boleś mył sobie rączki, niewiadomo skąd, stanął przed nim maleńki człowieczek.

— O czym tak myślisz, mały? — spytał Bolesia.

— Zawsze o jednym.

— A o czym też?

— O mej mamusi.

— A co?

— Dlaczego ona musi tak ciągle szyć? Ale pan jest krasnoludkiem, ja to widzę! Ach, jak to dobrze! Może pan mi poradzi, żeby ulżyć mamusi?

— A jak?

— No, chciałbym, aby w nocy spała, bo i tak taka bledziutka, ale nie wiem, jak to zrobić!

— A może pan wie, kiedy to się skończy?

— Wiem.

Boleś chwycił rękę karzelka z zaciekawieniem.

— No, kiedy? Jak?

Karzelek sięgnął w zanadrze i wyjął mały grosik.

— Patrz — mówił — to jest czarodziejski pieniążek! Weź go i zaszyj pod podszewkę u portmonetki mamusi — To co z tego?

— Od tej pory będzie mniej pracowała, bo pieniędzy nie braknie jej nigdy.

Jakiś ty dobry krasnoludku, jak ci dziękuję za to?

— Twoje zaufanie do mnie i wiara w moje dobre chęci jest mi nagrodą.

Boleś chciał go uściskać, lecz już nie było nikogo, jeno złoty grosik błyszczał mu w paluszkach.

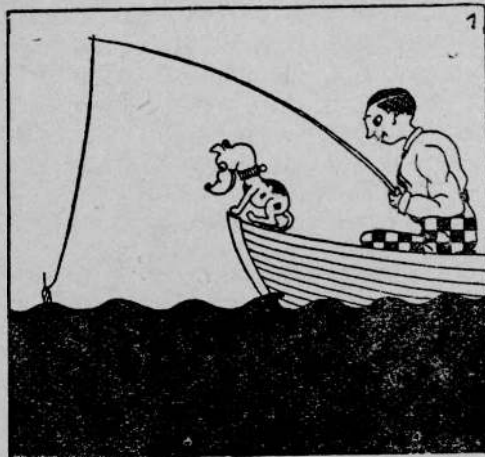
I stało się tak, jak mówił Krasnoludek: już mamusia spała każdą noc, a pieniążków nie brakło, choć nie było za dużo.

Nieraz o szarej godzinie Boleś wytrzeszczał oczka, aby zobaczyć choć raz jeszcze swego dobrodzieja, niestety nie zobaczył go więcej. Często całując mamusię, mówił:

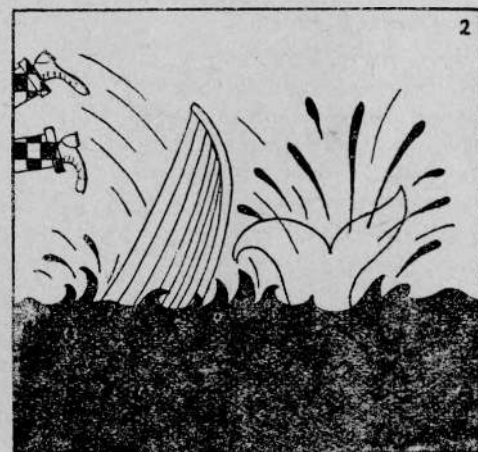
— Mamus i nami, tak jak w tej bajce, opiekują się krasnoludki, naprawdę! Widzisz, mniej pracujesz, a pieniążków wystarczy. To krasnoludków robota!

— A może... — szepnęła w zamyśleniu matka.

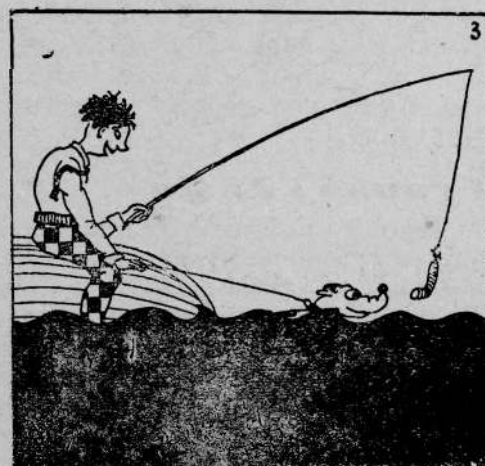
Andrzej Rawicz.

Fajtuś łowi ryby

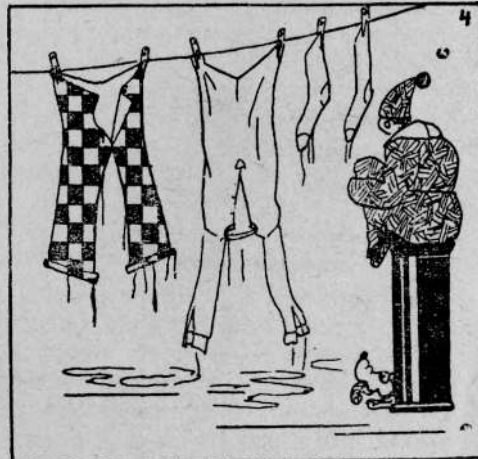
1. Fajtuś z Bobkiem łowi ryby
A nuż będzie coś na obiad!



2. Nagle z tyłu coś uderza! —
Wieloryb wywrócił łódkę....



3. A nasz Fajtuś zuch nielada,
Umie dostać się do brzegu.



4. Więc w szlafroczku się tu suszy,
Lecz gdzie obiad, gdy głód dusi?

Dzięcioł i gołąbek

Dzięcioł i gołąbek odwiedzali raz pawia, który podejmował ich bardzo gościnnie. Powracając razem do domu, zaczęli o nim rozmawiać. Dzięcioł odezwał się pierwszy:

— Jakże ci się, kolego, podoba gospodarz? Prawda, że trudno chyba znaleźć głupszego ptaka i zarazem tak nadętego i dumnego? Zdaje mu się, że jest najpiękniejszy, a nogi ma szkaradne i głos przeraźliwy. To dopiero zarzumialec!

Ale gołąb odpowiedział:

— Przynam ci się, że tego nie zauważyłem. Tak był uprzejmy dla nas i gościnnie, że nie umiałbym o nim powiedzieć nic złego. Zachwyciła mnie jego piękna głowa, wspaniały ogon, różnobarwne pióra, lecz wad w nim nie dostrzegłem. A choćbym dostrzegł nawet, wołałbym o nich zapomnieć, niż źle mówić o ptaku, z którym się przyjaźnię.

Jak wam się zdaje, czy gołąb miał słuszość?

Sumiennosc

Na podwórzu, przed domem ojca, Ignasz bawił się z kolegami w piłkę. Wtem jeden z sąsiadów poprosił go, aby, gdy zobaczy nadchodzącą pocztę, zaraz go o tem powiadomił.

Ignasz uprzejmy i grzeczny, przyrzekł sąsiadowi, że mu zrobi tę usługę.

Jakoż zaraz wybiegł na wzgórek, skąd widok sięgał daleko na gościńiec.

Już tam czekał kawal czasu, gdy przyszedł do niego jeden z chłopców.

— Chodź — rzekł do niego — mam wędkę, pójdziemy łowić ryby.

Ignasz, choć bardzo lubił tę rozrywkę, odpowiedział:

— Tym razem muszę ci odmówić, ponieważ dalem słowo sąsiadowi, że go zawiadomię, gdy poczta będzie nadjeżdżała.

— I jak długo będziesz tak stał na słońcu? — mówił chłopczyk.

— Powiedziałem ci, że dopóki poczta nie nadjedzie — odrzekł Ignasz.

— Chodź ze mną, chodź!... przecież tak długo czekasz.

Ale Ignasz nie dał się namówić. — Pamiętał przestrożę ojca, że uczciwy człowiek powinien danego słowa dotrzymać. Dlatego też, choć jeszcze długo czekał, choć mu upał słoneczny dokuczał, nie ruszył się z miejsca i uczuł prawdziwą radość, gdy mógł uwiadomić sąsiada o zbliżaniu się poczty.

Dowcipny podróżny

Pewien podróżny, jadąc podczas surowej zimy do odległego miasteczka, tak przemarzl w drodze, że dla ogrzania musiał się zatrzymać w karczynie.

Zajeżdża tedy skostniały i zziębnięty, otwiera drzwi i radby jak najprędzej dostać się do ciepłego komina. Aż tu widzi, że miejscowi ludzie obsiedli komin dokoła i grzeją się przy ogniu, a na niego żadnej nie zwracają uwagi.

— Co tu robić, żeby oni ustąpili? — pomyślał chwilę i nagle głośno zawołał:

— Hej, panie karczmarzu! macie wino?

— Jest, panie.

— No, to dajcie pół butelki wina, tylko dobrego, weźcie tego oto pieczonogiego zająca, co go przywiozłem w torbie, i zanieście to wszystko memu koniowi!

— Jakto? koniowi zająca i wina — pyta zdziwiony gospodarz.

— Zapewne owsa i siana, chciał pan dobrodziej powiedzieć.

— Zająca i pół butelki wina, mówiłem! — wrzasnął niby rozgniewany podróżny.

Karczmarz, ruszając ramionami, wyszedł, a za nim w jednej chwili poczęli wymykać się inni, zaciekawieni coby to był za koń, co się pieczystem karmi, a winem popija...

Podróżny tymczasem, rad, że się dorwał nareszcie do ciepłego komina, siadł na ławie i, zacierając ręce, grzał się w najlepsze.

Po chwili wracają ludzie, a z nim karczmarz, mówiąc:

— Ależ, łaskawy panie! koń pański nie chce jeść zająca!

— Nie chce? — odpowiada, śmiejąc się, gość — no, to nasypcie mu owsa, a zająca i wino mnie podajcie, już ja sobie dam z tem radę!

Wtedy dopiero zrozumieli wszyscy, że dowcipny podróżny w pole ich wyprowadził.

Franuś i Zosia

Pewnego dnia został Franuś z siostrą sam w domu. Franusiowi zaczęło się nudzić i rzekł do siostry: „Pójdź ze mną, Zosiu, najemy się różnych dobrych rzeczy i nikt nas nie zobaczy”. — Dokąd pójdziemy? zapytała siostra. „Pójdziemy, rzekł Franuś, do mleczarni, tam się najemy śmietany”.

— Stróż rąbie drzewo na podwórzu, on nas zobaczy, odpowiedziała Zosia.

— „Pójdziemy do kuchni, w szafie jest garnek miodu, dopiero to będzie rzecz smaczna”.

— Sąsiadka siedzi przy oknie i przedzie, ona może nas zobaczyć, rzekła Zosia.

— „Chodźmy do piwnicy, rzekł Franuś, w niej dużo jabłek, tam nas nikt nie zobaczy”.

— Nie pójdę, rzekła Zosia, tam jest Pan Bóg. On wszystko widzi. Czy zapomniałeś o tem?

— „Prawdę mówisz, siostrzyczko, Bóg wszędzie widzi”.

— Tak, Franusiu, powiedziała siostra, trzeba być zawsze uczciwym, choćby na nas nikt nie patrzył.

Humorek

NAUKA MIAR.

Do mleczarni wchodzi mała dziewczynka i mówi:

— Proszę pani o pół funta mleka.

— Moje dziecko — mówi jej sprzedawczyni — mleka się nie waży, lecz się je mierzy...

Mała zastanawia się chwilę:

— No to dobrze, proszę pani — proszę mi dać pół metra mleka.

AUDYCJA DLA DZIECI



TRANSMISJA ZE LWOWA
W SOBOTE, 13. VII. O GODZ. 15.30

Nasza skrzyneczka

— Hakaes — niech jeszcze troszkę poczeka, a będzie zamieszczone.

— Za naszym pośrednictwem przesyła Wiktor Pr...ki serdeczne swe pozdrowienia J. Kubikównie, Bobińskiej oraz swemu staremu druhowi z Torunia Hakaes'owi. Oczywiście Wujaszek załącza i swoje pozdrowienia.

— Czytelników i Czytelniczeki nasze proszę bardzo o przysyłanie opisów, jak też spędzają wakacje. Bywajcie zdrowi! Do usłyszenia — za tydzień!

Wujaszek.